

GAZETA WARSZAWSKA

Wychodzi codziennie.—Korrespondent dołącza się dwa razy na tydzień.—Cena rs. 1 kop. 80 (12 złp.) kwartalnie.—Kop. 60 (4 złp.) miesięcznie.—Na prowincyi rs. 2 k. 40 (złp. 16) kwartalnie.

№ 307

Numer pojedynczy kop. 7 1/2 (groszy 15).—Za odsłanie na prowincję Gazety w kopertach dopłaca się po 1ym rublu sr. na kwartał.—Redakcyja Gazety przy ulicy Sto-Jerskiej Nr 1769 A.

Poniedziałek ⁹/₂₁ Listopada 1853 roku.

Czytamy w dodatku nadzwyczajnym *Journal de St. Petersbourg* z 1 (13) listopada.

St. Petersbourg 1 listopada.

Wiadomości od granicy tureckiej ze strony zakaukaskiej.

Jenerał-Adjutant Książę Woronców, Dowódca naczelny Korpusu Kaukaskiego przesłał JEGO CESARSKIEJ MOŚCI raport następny z daty 19 października (v. s.)

„Otrzymałem z Ozurget raport Gubernatora Wojennego z Kutais z dnia 16go października, który donosi, że Turcy rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie przeciw nam w nocy z 15 na 16 o północy, napadem i wzięciem posterunku Sgo Mikołaja. Napad był wykonany o północy przez bandy liczne, przysłe w części brzegiem morza w części przybyłe w szalupach.—Posterunek Sgo Mikołaja nie był uważany za fortyfikację a tem mniej za zdolny do wytrzymania ataku rzeczywistego, nigdy też nie był uzbrojony w artylerję; ale ponieważ, bacząc na jego położenie miejscowe, obejmował znaczny skład żywności, którą tam zwieziono w rozmaitych epokach, uważano za konieczne trzymać się w nim ile można było, dopokiby nie zdołano wywieźć całego tego zapasu. Czasu zabrakło do wykonania tego zamiaru a ponieważ oddział tam zostawiony, składający się z dwóch nie licznych kompanij pułku liniowego N. 12 z wojsk morza Czarnego, z oddziału milicyantów i kozaków z dwoma działami połowemi, został atakowany niespodzianie w noc bardzo ciemną i otoczony ze wszęch stron przez siły znaczne, nie mógł więc ani oprzeć się na miejscu ani się cofnąć w pole z powodu ciemności nocy.—Dowódca tego oddziału, powodowany uczuciem poświęcenia właściwem każdemu oficerowi rosyjskiemu, nie chciał ułatwić odwrotu porzuceniem dwóch dział jemu powierzonych. Oddział uległ z honorem.

Z wojsk, które zajmowały ten posterunek zdołało się tylko ocalić kilku milicyantów i około trzydziestu żołnierzy z trzema oficerami, większej części ranieni którzy przetrzegli się z bagnietem w rękę przez bandy nieprzyjacielskie i przybyli do Ozurget. Dwa działa wpadły w ręce Turków i wszystkie składy natychmiast zostały przez tychże podpalone.

Jenerał-Major Książę Gagarin, który znajduje się w Ozurget, spodziewa się także napadu na innych punktach granicy, a wzmacniając środki przedsięwzięte dla obrony prowincyi, spodziewa się wstrzymać dalsze postępy Turków z tej strony.

Bolesnie mi, że raport mój o naszych działaniach nieprzyjacielskich z Turkami rozpoczynam tym wypadkiem, tak dla nas nieszczęśliwym, ale pozostaje nam nadzieja na przyszłość i możemy powiedzieć—jak w 1812—„Bóg ukarze najezdźcę.”

Natychmiast po wyprawieniu tego raportu, Jenerał-Adjutant Książę Woronców otrzymał, za pośrednictwem Gubernatora Wojennego z Kutaisu, raport pułkownika Korganow, dowódcy wojsk w Gurielu, który donosi, że stosownie do rozkazów otrzymanych, ruszywszy 16go z Ozurget z trzema kompanijami pułku Litewskiego strzelców, plutonem batalijonu liniowego Nr 12 wojsk morza Czarnego, z dwoma działami połowemi i sotnią milicyantów Gurielu, ku napadniętemu posterunkowi Sgo Mikołaja, w pół drogi dowiedział się z pewnością, że w walecznej siedmio-godzinnej obronie posterunek ten już wpadł w ręce nieprzyjaciela.

Ta wiadomość niespodziewana skłoniła pułkownika Korganow do przyspieszenia pochodu. Przebywszy wszystkie zawady a zwłaszcza przeprawę przez dwie rzeki, odkrył na dwie wiorsty przed posterunkiem nieprzyjaciela, który się ukrył w gęstym lesie, za mocnymi zasiekami z drzewa, i pomimo jego liczebnej siły, która wynosiła do pięciu tysięcy ludzi, postanowił nań uderzyć.—4ta kompanija strzelców i sotnia milicyantów Gurielu, rozrzucone na tyralijery, posunęły się szybko na zasieki, pomimo żywego ognia karabinowego, nie dając same ani jednego wystrzału; podsunąwszy się bliżej, dały jeden strzał, poczem rzuciły się z bagnietem i pałaszem w rękę na nieprzyjaciela, którego wyparowały z pozycyi—po uporczywej bitwie; następnie poparte przez inne kompanije strzelców, odparły Turków aż do posterunku Sgo Mikołaja a nawet niezawodnie byłyby wdarły się doń na ich karkach, gdyby most na bagnistej rzece Skurdeb nie był zniesiony, co przeszkodziło przejściu artylerji.

Po tém ogień karabinowy i działowy nie ustawał z obu stron i utrzymywano go z żywością przez sześć godzin—za nadejściem nocy, Turcy, których siły coraz bardziej wzrastały, trzechkrotnie próbowali uderzyć na naszą pozycję, ale za każdym razem odparci zostali ze stratą znaczną i zostawili przeszło 300 zabitych na polu bitwy.

Pułkownik Korganow, donosząc o tych wszystkich wypadkach, daje świadectwo waleczności wzorowej i niezmordowanej nieustraszonosci drugiego batalijonu Litewskiego pułku strzelców, plutonu batalijonu liniowego Nr 12 wojsk morza Czarnego, milicyi Gurielu i milicyi szlacheckiej Kutaisu, która się z nim połączyła przy trzecim ataku nieprzyjaciela. Szczególniej wymienia majora Eckbaum, dowódcę batalijonu, kapitana Jogel, z korpusu inżynierów komunikacyj dróg i mostów; podporucznika artylerji Sawickiego, porucznika Beridzew i podporucznika księcia Erystow z batalijonu liniowego Nr 12 wojsk morza Czarnego, porucznika Litewskiego pułku strzelców Hańskiego, śmiertelnie ranionego na początku bitwy, podchorążych Bogena i

Popowa z tegoż pułku i sztabs-kapitana księcia Kaikhosro-Mikelodze, dowódcę milicyi Kutaisu, podporucznika księcia Jerzego Nakaszidze z milicyi Gurielu, równie jak radcę honorowego Maczawariani, naczelnika okręgu Ozurget, który oddał wielkie zasługi przez swą znajomość miejscowości i przez wzorowe rozporządzenia.

Straty nasze we wszystkich tych rozprawach wynoszą: jeden ober-oficer, 48 żołnierzy i 14 milicyantów zabitych; dwóch ober-oficerów, 79 żołnierzy, oraz dwóch ober-oficerów milicyi i 46 milicyantów ranionych; razem zabitych i ranionych 194 ludzi.

Gubernator Wojenny Kutaisu dodaje do raportu pułkownika Korganowa, że oprócz strat zadanych nieprzyjacielowi dzięki świetnemu zwycięztwu odniesionemu przez tego sztabs-oficera, Turcy stracili przeszło 1000 ludzi w zabitych i rannych, przy ataku na posterunek Sgo Mikołaja; że obrona odważna garnizonu zasługuje na wszelką pochwałę i że przy dziele bohaterstwie, porucznik księcia Jerzy Gurieli z milicyi Gurielu, niebezpiecznie raniony głównie się odznaczył.

Kończąc, Jenerał-Adjutant Książę Woronców dodaje, że w d. 20 paźdz. nie miano jeszcze w Tyflis żadnej wiadomości o krokach nieprzyjacielskich na innych punktach granicy.

ROZKAZ DO ZARZĄDU CYWILNEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 30 paźdz. (11 listopada) 1853 r.
I. Przez NAJWYŻSZE Rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do Zarządu Cywilnego. w Carskiem Siele, 13 października 1853 roku.

Posunięty za wysługę lat. Z Sekretarza Kollegialnego na Radcę Honorowego: Urzędnik do pisma w Komisji Przygotowawczej do rewizji i ułożenia praw Piotrowski, ze starszeństwem od 16 grudnia 1852 roku.

Dnia 15 października 1853 roku.

Posunięty za wysługę lat. Na Radcę Dworu: Inspektor Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie Matecki, ze starszeństwem od 27 listopada 1852 roku.

Przyjęty do służby. Z dymisjonowanych: Sztabs-Lekarz Assesor Kollegialny Pawluć, na pełniące obowiązki Lekarza miasta Radzymina w gubernii Warszawskiej.
II. Przez rozporządzenia Komisji Rządowych i władz oddzielnych.

W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Mianowany: Rachmistrz klasy 3ej w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych Julian Jezierski, pełniącym obowiązki Rachmistrza klasy 2ej.

W Okręgu Naukowym Warszawskim. Mianowany: Nauczyciel prywatny Alexander Matuszewski, Nauczycielem języka Francuskiego w Szkole Powiatowej o 5ciu klasach w Pinczowie.

— Rada Administracyjna Królestwa, na zasadzie art. 14 Ukazu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, z dnia 25 kwietnia (7 maja) 1850 roku, rozwijającego art. 340 i 341 Kodeksu Karnego, niemniej Postanowienia swego z dnia 1 (13) maja 1836 roku, oraz decyzji JO. Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 28 sierpnia (9 września) 1853 r., Nr. 1135, na przełożenie Dyrektora Głównego, Prezydującego o

Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, postanowiła: Osoby następujące, które samowolnie za granicę zbiegły, dopuściły się także przestępstw politycznych, i za wygnanców są uznani, jako to: 1) Wincenty Borzyński, rodem z gubernii Warszawskiej; 2) Jan Wojniewicz, rodem z gubernii Warszawskiej; 3) Józef Łodwigowski rodem z gubernii Warszawskiej; 4) Józef Medyński, rodem z gubernii Warszawskiej; 5) Józef Taborski, rodem z gubernii Warszawskiej; 6) Jan Gałuszkiewicz, rodem z wsi Krszecz w Powiecie Wieluńskim; 7) Alexander Żeromski, rodem ze wsi Biała, w powiecie Olkuskim; 8) Franciszek Piasecki, b. Strażnik tabacznym w mieście Radomiu, ulegają karze konfiskaty majątku bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego a to wedle prawideł, Postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r., wskazanych.

— Dnia 19 listopada r. b. w synagogach i domach modlitwy Warszawy i Pragi, odprawionem zostało nabożeństwo za pomyślność oręża Rosyjskiego w wojnie z Portą Ottomańską

— Jenerał Lejtnant Szpielew, Naczelnik 4ej Dywizji, powrócił z Płocka.

— Jenerał-Lejtnant Iwin Iszy, Komendant Twierdzy Nowogrodzkiej, powrócił z téjże Twierdzy.

— Najprzewielebniejszy Ksiądz Benjamin, Komisarz Jeneralski Zgromadzenia OO. Kapucynów, powrócił z Płocka.

— Zakomunikowany Władzom Królestwa Polskiego, przez Departament Stosunków Wewnętrznych Ministerstwa Spraw Z granicznych, akt zejścia Maryi-Antoniny Adeville, lat 90 liczącej, w Warszawie urodzkiej, a na wyspie Sgo Tomasza w dniu 14 grudnia r. z. zmarłej; Komissya Rządowa Sprawiedliwości, przestała Prokuratorowi Królewskiemu przy Trybunale Cywilnym w Warszawie, dla odpowiedniego wedle przepisów prawa postąpienia.

— Gmina Ewangelicko-Augsburska, w ciągu z. m. utrzymywała w Domu Przytuł u Ubogich Starców i Kalek obojg płci 55, udzieliła wsparcie miesięczne pieniężne stałe w ilości od k. 45 do rs. 1, osobom 92. Ogólna przeto liczba osób wspieranych i całkowicie utrzymywanych w z. m., wynosi 147.

△ Przed półrokiem Gazeta Warszawska pierwsza doniosła o zamierzonem nowem wydaniu Słownika Lindego we Lwowie (nr. 113). Później »Biblioteka Warszawska« dała wiadomość że to będzie Słownik bardzo pomnożony, że praca około takiego pomnożenia potrzebuje sześciu do dziewięciu lat czasu, że jednak cena dzieła nie ma być wyższa od 4 do 5 dukatów. Przy téj wiadomości była rzucana myśl o pomnożeniu słownika na wielką skalę, z całym nawet bogactwem prowincyalizmów (zobacz Gazetę Warszawską, nr. 144). Teraz dopiero dowiadujemy się z Lwowskiej korespondencji téjże Gazety (nr. 299), że ze względu iż praca Lindego oparta jest na zasadach pewnych i z konsekwencją przeprowadzona, wydawcy pozwolą sobie sprostować w niej te tylko błędy, które jako takie zostały udowodnione, a słowa w niej brakujące ze źródeł różnorodnych według możności zebrane, podadzą w osobnym dodatkowym tomie. Mniemamy, że myśl o takim wydaniu jest najlepsza. Jakkolwiek byłoby pożądanem, a nawet koniecznem pomnożenie Słownika Lindego mnogością wyrazów wyczerpanych z dzieł, któremi literatura nasza zubożyła się w ciągu pół wieku, od czasu zaczęcia pracy Lindego, pomnożenie to wszakże wymagałoby

przynajmniej dziesiątka lat. Potrzeba zaś takiego nawet jakim jest dotąd ów Słownik dotkliwe czuć się daje. Zaradzi jej przedruk onego bez zmian, a nawet ułatwi i przyspieszy ułożenie nowego. Tania edycja przyłoży się do upowszechnienia tak ważnego dzieła, które będąc w ręku jak największej liczby osób, przez nie cząstkowo może być pomnożane. Fundusz uzbierany ze sprzedaży przedruku, posłuży na koszt nowego wydania, które przynajmniej o połowę być musi obszerniejszym od dawnego. Powtarzamy tylko, że taniocść jest najżywniejszym warunkiem tego przedruku, a obok tego pośpiech w jego ukończeniu, zastrzegając jak najroskliwszą korektę. Zyczylibyśmy także iżby wszelkie sprostowania lub dodatki, chociażby najmniejsze, były odmiennym drukiem lub jakimkolwiek znakiem wskazane, abyśmy oglądali kolossalne dzieło Lindego w pierwszej jego postaci, jako pomnik zdumiewającej pracy, jako wzór godny naśladowania, a nie łatwo mogący być dorównanym. Znać się on z czasem musi w nowe dzieło, którego będzie najgłówniejszą podstawą; ale tymczasem powtórzenie onego jest najpożądanejszem i najpotrzebniejszem, a wszelkie chęci z bogacania go teraz opóźniłyby zerządzenie niedostatkowi pomocy, tak niezbędnej dla każdego zajmującego się piśmiennictwem, lub badaniem ojczyźnej mowy, w związku ze wszystkimi językami, pochodzącymi z jednego szczepu Słowiańskiego. Spodziewamy się więc, że przeniknięci temi uwagami, wydawcy nie będą odwlekali wykonania tyle użytecznego przedsięwzięcia.

CZEŚĆ POLITYCZNA.

ANGLIJA.

Londyn, 14 listopada. W zwyczajnych czasach procesya i inauguracya lorda mayora mało przedmiotów do uwag i rozmów przedstawia. Ale w tym roku procesya ta miała świetność nie zwykłą, najprzód dla tego, że niweliści tu-tejsi pracują nad zniesieniem urzędu lorda mayora a zatem i procesyi; potem że procesya lepij uorganizowana i urządzona była jak lat zeszłych. W procesyi téj zresztą naśladowano uroczystości podobne w Belgii i w miastach Flandryi. Według zwyczaju, na bankiecie znajdował się wybór angielskich mężów stanu, literatów, uczonych. W ogóle unikają napomknien politycznych na polu neutralnem, na którym spotykają się stronnictwa. Wszystko ogranicza się do komplementów mniej lub więcej dobrze ułożonych. Tym razem korzystano z kwestyi ogólny budzącej interes; na nic to się jednak nie przydało i nic z rozmaitych mów nikt nie wynioskował. Sir James Graham w mowie swj powiedział mnóstwo ogólników nie znaczących o tém co marynarka zrobić może, a lord Palmerston korzystał z obecności posła amerykańskiego, by sypać liczne pochwały zgodzie obu mocarstw anglo-saskiego plemienia, wywozdić błogosławione zład skutki, dodając przytém, że polityka Anglii, jest polityką pokoju i że sam nigdyby nie doradzał wojny. — Dwór bawi do 23go w Windsor, następnie z księstwem Brabantu odjeżdża do Osborne, tam zabawi do 8 grudnia, wróci na 2 tygodnie do Londynu, 20go grudnia znou do Osborne się

uda by tam święta przepędzić. Księstwo Brabantu zabawią w Anglii do 8 grudnia; w téj chwili zwiedzają rozmaite strony Anglii. Zapowiedziano ich odwiedziny w Plymouth, gdzie ich przyjmować będzie admirał Omaney i jenerał sir H. Smith, dowódca wojsk w prowincyi. — Dzienniki bardzo utyskują na nieudolne prowadzenie spraw z Birmanami; owe dawne bandy rozbójników wzrosły do wielkości armii a garnizony angielskie więcej myśleć muszą o własnem bezpieczeństwie jak o opiece nad peguanami, których jednak bronieć mają. Garnizon w Rangun liczy ledwo 800 ludzi a zagraża mu korpus Birmanów na 6000 przynajmniej silny. — Z Ameryki donoszą, że w okręgu angielskiego rybołówstwa niedługo zapewne przyjdzie do przykrych zajść z amerykańkami. Około 100 amerykańskich statków rybackich zajmuje się łowieniem ryb na wodach im zabronionych koło wyspy Fox; dowódca stacyi angielskiej, otrzymawszy o tém wiadomość, dał rozkaz okrętowi wojennemu *Bonita*, by krążył na tych wodach i bronił praw agielskich rybaków. — Odkryć miano drogę przez międzymorze Tehuantepek, która w porównaniu z drogą przez Panama skraca podróż z New-Yorku do Kalifornii o 7 dni. (*Neue Preus. Zeitung.*)

BELGIJA.

Jeszcze w dniu 8 b. m. posiedzenia izb prawodawczych otwartami zostały osobiście przez króla, przyjmowanego tak przez ludność, w przejeździe do pałacu prawodawczego, jak przez izby, z wielkim zapalem. W mowie tronowej król oświadczył pomiędzy innemi: »Polityka bezstronna i przyjazna kierująca naszymi stosunkami zagranicznymi z każdym dniem lepiej jest pojmowana; ta polityka zapewnia utrzymanie dobrych stosunkach ze wszystkimi mocarstwami. Środkami interesu żywoznego zostały wykonanemi. Konwersya trzech pożyczek dała państwu znakomite oszczędności. Organizacya naszych instytucyj wojskowych dała armii położenie niewzruszone, powiększając nasze środki obrony. Dobrodziejstwo to armija ocenia; karnością swą, wywiczaniem, wyborynym ożywiającym ją duchem okazuje się godną tego. Jej poświęcenie równie jak gwardyi narodowej nigdy nas nie zawiedzie. Ciagle powiększający się dochód z podatków wskazuje położenie pomyslnie większej części gałęzi naszych bogactw przemysłowych i handlowych.« Dalej mowa tronowa wylicza przysze roboty izby a te są tak liczne i ważne, iż wątpić należy, by jednoroczne posiedzenie na nie wystarczyło: »Rząd mój, mówi król, zażąda od was znizzenia cel wchodowych od materyj niewyrobionych, w interesie fabryk belgickich; przedstawi wam projekt poprawienia błędów prawa o patentach.« Z powodu drożyzny król oświadcza: »Ta klęska chwilowa wymagała środków wyjątkowych. Rząd mój przedsięwziął najkonieczniejsze na swą odpowiedzialność. Przedstawi je pod wasz rozbiór. Przedstawiono wam projekt do prawa o kredycie rolnym; spodziewam się, że za pomocą kilku poprawek ta kwestya spiesznie i zadawalniająco rozstrzygnięnie uzyska. Przyjęliście pierwszą część nowego kodeksu karnego; druga część téj rozległej pracy zostanie wam zaraz przedstawioną. Zatwierdził też wam przyjdzie kodeks leśny, równie jak prawo o przymuszaniem wywłaszczeniu, to uzupełni

nienie systematu hipotecznego i jeden z żywo-
łów kredytu rolnego. Zaraz też będzie mogło
być rozbieranem prawo zamieniające niektóre
części kodeksu wojennego. Ciągłe pracują nad
badaniem reform potrzebnych w systemacie wy-
miaru sprawiedliwości, w notaryacie i w orga-
nizacji domów przytułku i pracy. Rząd z całą
baczością, jakiej tak ważny przedmiot wymaga,
pracuje nad przygotowaniem ogółu postanowień
mających uregulować administracyę zakła-
dów dobroczynnych. Wychowanie publiczne
wszystkich stopni rozwija się, wykształcenie
przemysłowe rozszerza się, wykształcenie w na-
ukach handlowych robi postępy. Instytut wyż-
szy handlowy organizuje się w jednym z niesz-
cych miast, przy pomocy rządu. Próby dla oświece-
nia naszych rolników nie poszły na próżno; do-
świadczenie pozwała na przedstawienie systema-
tu stanowczego wykształcenia; wkrótce przedło-
żony on wam będzie do rozpraw. Drogi bocz-
ne ciągle są poprawiane. Prawodawstwo o wy-
kształceniu rozmaitych gałęzi sztuki leczenia, o
policyi sanitarnej przedstawia niedokładności,
którym zaradzić należy. Zredagowano projekt
do prawa w tym celu, w tej chwili pilnie go
przeglądają. Połączony z rozumnym systematem
hygieny publicznej, będzie miał na stan zdrowia
kraju wpływ dobroczynny.

(Independance Belge.)

F R A N C Y A.

Paryż, 15 listopada. Rząd pomimo wielu
innych zajęć nie zapomina o interesie kraju.
Rada jeneralna zwołaną została na dzisiaj, w ce-
lu rozbierania kwestyj robót publicznych, kwe-
styj nader ważnych i zawitych. Mówią też i
to od pewnego czasu, że rząd myśli wstąpić
na nową drogę w kwestyi celnej, zaprowadza-
jąc zmiany w taryffie, które co do niektórych
artykułów wynoszą 50 od sta procent. Spo-
dziewają się też dekretu nader ważnego, naka-
zującego rozwiązanie kompanii kopalni Loary.
Kompanija ta, dotąd nader łaskawie przez Ce-
sarza traktowana, w wielkim jest strachu. Wia-
domość ta wielkie wrażenie w świecie przemy-
słowym zrobiła. Mówią też o sprawozdaniu,
które ma być przedstawionem Cesarzowi o pra-
cy dzieci w fabrykach. Jeden z inspektorów
objeżdżających fabryki zauważał, że dzieci w fa-
bryce gdzie mniej pracowano mniej były zdro-
we jak w fabryce sąsiedniej o kilka kilometrów
położonej. Jednak powietrze było toż samo
w obu fabrykach i troskliwość taż sama. Zkąd-
że ta różnica w higienie? Oto w fabryce w któ-
rój dzieci wiele pracowały, żywno je w za-
kładzie, fundusz zbierano odrącaniem części
płaty; w drugim zakładzie zaś dzieci żywiły się
jak mogły. W pierwszym w chwili, w poczyn-
ku dzieci zbierały się w sali wspólnej, jadły
ciepłą zupę, kawałek mięsa; w drugiej w chwili
wypoczynku bawiły się, latały, jadły co im pod
rękę wpadło, kawałek suchego chleba nie-
raz, i żołądek cierpiał. Zwrócono na to u-
wagę uczciwego fabrykanta i odtąd odrącają
dzieciom po 25 centymów dziennie a ta drobna
kwota wystarcza na ich utrzymanie.—Pomiędzy
audytorami rady stanu także obawa panuje.
Podobno myślą o ważnych zmianach w tém
ciele, o wskrzeszeniu dekretu z 26 grudnia 1809.
Dekret ten jest ciekawy w istocie. Stanowił on,
że dla wejścia do rady stanu jako audytor, nie
dość było posiadać zdolności wymagane, ale je-

szcze trzeba było posiadać zapewnienie 6,000
franków pensyi od rodziców. Liczono 120 au-
dytorów i ci rozdzielonymi byli pomiędzy
rozmaite władze; 12 ich pracowało w mini-
steryumu policyi, 12 w dyrekcyi dróg i mostów,
4 w kassie amortyzacyi, 4 przy prefekcie Se-
kwany, 31 przy rozmaitych prefektach. Nie
myślą teraz przywracać dekretu jak był pier-
wisstkowo, ale chcą w nim zaprowadzić zmiany u-
ważane za konieczne. I tak, zaprowadzono by je-
dną klasę audytorów, z których każdy pobierał ma-
tylko płacę 2,500 franków, audytorów drugiej
klasy znieść mają. Liczba audytorów ma wy-
nosić 40, a zatém dziesięciu jest dziś nadto,
tych rozestaną po rozmaitych podprefekturach.
Projekt ten musiał zrobić w radzie stanu nie-
miałe wrażenie, albowiem zwykle przekłada się
urząd w Paryżu i przy radzie, nad najkorzy-
stniejszą podprefekturę. Mają tylko wybrać co
najzdolniejszych i tych w Paryżu zostawić.—
Ministrowie dziś wyjechali do Fontainebleau.—
Ogłoszono listę osób zaproszonych do Fontaine-
bleau.—Komitet zajmujący się kwestyą zni-
żenia cła od żelaza, zakończył już swą robotę;
popiera on zasadę zmniejszenia ceł o 20 do 30
procent, zachowuje wszakże rozdział na pasy,
jedno z głównych postanowień protekcyonisto-
wskich.—Kompanija parostatków za-atlantyckich
z Dieppe, o której przywileju długo wątpiono,
teraz zapełnia doniesieniami swemi całe kolumny
dzienników.—Na skutek dekretu Cesarza z daty
wczorajszej, służba na kolejach żelaznych po-
wierzona została osobnej dyrekcyi w ministe-
ryum robót publicznych; służbę dróg i kana-
łów połączone też w jedną dyrekcję.—P. Veuillot
w *Univers* piorunuje na dzisiejszą literaturę
dramatyczną i na pana Janio, najpopularniej-
szego z tutejszych krytyków. Nikt za złe nie uważa,
że człowiek sądzący twory literackie swój epo-
ki, także jest sądzonym; ale ton pobożnego *Uni-
vers* technicznie nie sądem a obelgą. *Univers* zre-
szta wyraźnie zawzięła się na *Journal des De-
bats*, i niedawno jeden z jego współpracowni-
ków, pan Aubineau tak wystąpił przeciw panu
de Sacy, że tylko wielkiego umiarkowania po-
trzeba było ze strony zaczepionego, by na tę
niesmaczną, karczemną i bezzasadną napaść
w inny sposób jak piórem nie odpowiedzieć.
Z tego wszystkiego wniosek, że literatura we
Francyi coraz bardziej zapomina o starej grze-
czności francuzkiej, która przez tyle lat stano-
wiła jej honor i siłę. Przyznać jednak należy,
że głównie to jezuickiego usposobienia ludzie
z *Univers* ten nowy obyczaj wnoszą. Julijusz Ja-
nio dobrze jednak im na to odpowiedział: »Im
więcej tacy ludzie znieważać maie będą, tém
więcej sił mieć będą«. I w dalsze wywody się
nie wdawał. Wszyscy podzielają zdanie do-
wcipnego dziennikarza, słowem i drukiem te je-
go wyrazy popierając. Z pięćdziesiąt lat temu
pani Stael powiedziała: »We Francyi nie tak-
kiego szczęścia nie ma jak powrozenie«. Ten
aforyzm coraz się bardziej potwierdza co do pa-
miętników, od czasu jak doktor Véron swoje
wydał. Do nazwisk panów Dumas, Villemain,
Paul Sand, dodają teraz jeszcze pana Des Combes,
byłego redaktora *Courrier des Théatres*. Wia-
domo każdemu, że nikt nie zna tytułu anegdot o
aktorach, aktorkach, autorach, a nawet dyplo-
matach i finansistach jak pan Combes. Pamię-
tniki jego mogą być bardzo ciekawym zbiorem

scen z życia zakulisowego paryzkiego od lat
wielu. Niedawno sam pan Fould zapewniał, że
przy ulicy Rivoli nowy teatr założonym będzie.
Mylnie głoszą, że przywilój tego teatru otrzy-
ma pan Aleksander Dumas w nagrodę za wstrzy-
manie jego pamiętników. Pamiętniki te są tyl-
ko przerwane, nie ma więc powodu do nagro-
dy. Niezmordowany ten i niewyczerpany pi-
sarz, wydaje pismo pod tytułem *Mousquetaire*,
którego kolumny sam wraz z synem swoim
Aleksandrem ma zapełniać. Mówią nawet, że
autor Monte-Christa, by wystarczyć tej ciężkiej
pracy, nie będzie już pisywał do felietonu za-
danego innego dziennika, ale to zdaje się wątp-
liwem. Dziennik ten będzie miał zresztą ory-
ginalną formę; żaden przedruk ani powtórzenie
niejsza w nim mieć nie będzie, nawet nie bę-
dą powtarzać tak zwanych *Faits Paris*. Zre-
szta wydawnictwo podobne, jakkolwiek śmiałe,
nowem nie jest. Za Ludwika Filipa Alfons
Carr redagował *Figaro* sam jeden przez sześć
miesięcy, a Balzac założył *Revue de Paris* z
myślą zapełnienia go od początku do końca
własną prozą. Trudności pieniężne nie pozwo-
liły na wykonanie w zupełności tego projektu.
Wspomnieć należy *Nemesis* pana Barthelemy,
jako dziennik czysto indywidualny. Gustaw
Planche powiedział: »Kto wie, czy tą drogą
literatura się nie odrodzi.« To tylko pewno,
że ten nowy ruch uważają za środek zmniej-
szenia i rozdrobnienia sił tej starej bezimiennój
potęgi, zwanój kiedyś prassą francuzką. Pan
Emil de Girardin miał zamiar nabyć *Journal
des Faits*, ale to kupno nie przyszło do skutku;
mówią, że jakaś kompanija legitymistowska my-
śli o nabyciu tego dziennika, by posiadać dla
siebie nowy organ. (Independance Belge)

T U R C Y A.

Piszą z Konstantynopola pod dniem 21 paź-
dziernika do wiedeńskiej *Presse*: Ambasadoro-
wie wielkich mocarstw porozumieli się z Resz-
yd Paszą co do postania nowego projektu układu,
łożonego przez lorda Stratford de Redcliffe.
Projekt lorda zasadza się na rozpoczęciu nowych
układów opartych na zasadzie konferencyj oło-
munieckich. Lord Stratford de Redcliffe żądał
jako warunku *sine quo non*, że działania nie-
przyjacielskie rozpoczętemi nie będą przed o-
trzymaniem odpowiedzi gabinetu St. Petersburg-
skiego. Konferencye z tego powodu miane z Wy-
soką Portą były podobno bardzo burzliwe. Na-
koniec względy konieczne dla mocarstw zachod-
nich górę wzięły. (*Jour. de St. Petersburg.*)

BRACIA ŚLUBNI.

POWIEŚĆ W 3ch TOMACH

Z CZASÓW AUGUSTOWSKICH,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy) (*)

I gdyby tak nie przy końcu ale z początku
zimy Bobowskiego uczucia i myśli były się o-
czyściły z wątpliwości, i zaraz znachodząc w O-

Patrz Nr. 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272,
273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283,
284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294,
295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 306.

suchowskim podpórę, wzmocniły się w sobie i ośmieliły, to było-by to niezawodnie od razu przyniosło dobre skutki dla niego w sercu i opinii Podkomorzanki: teraz atoli już to niewiele pomogło. Panna Barbara już się bowiem zanadto ugruntowała w tém, że miękkim i niezaradnym jest duch pana Józefa, ażeby dla kilku nowo przez niego wypowiedzianych frazesów miała się zachwiać w swoim wyroku, a podczas, kiedy ani uważała ani chciała uważać na to, że w nim się cała jego istota teraz już odmieniła, że każde jego słowo, każdy ruch jego zdradza coraz śmielsze i coraz gorętsze dla niej uczucia, rosła w niej niecierpliwość coraz to większa, a jej serce wzmagając się także z każdym dniem więcej w swoich dotąd nie nader silnych dla Bobowskiego afektach, uczyło się już zawczasu gniewać się i zniechęcać na chwilą tego, którego osiągnąć pragnęło.

Rodzice Barbarki atoli, ludzie doświadczeni i starzy, nie brali tak na gorąco tej rzeczy, jak ona. Więc z początku, póki pan Stolnikowicz ani nadto często, ani zbyt rzadko nawiedzał ich zamek, nie chcieli oni w tém widzieć żadnych osobnych względem ich córki intencji; później, kiedy te odwiedziny nie ustawały, przypisywali oni im ich naturalną przyczynę, wszakże przez skromność poczciwym rodzicom właściwą, ani wstawiali zaraz w córkę swoją, że ten a ów gość jest lub być może jej konkurentem, ani też uważali za rzecz potrzebną, wypierać się domysłów swoich przed sąsiadami; teraz atoli, kiedy pan Józef z większą w sercu i ustach odwagą, starał się nawet o to, ażeby przy tej i owej sposobności dać im poznać szczerę swe chęci, uważali oni za rzecz konieczną nawet, nie tańcować już tego przed sobą i nawet kiedyś o tém ze sobą pogadać. Onego też czasu miała miejsce na Balogrodzkim zamku wielka familijna narada.

Do matki i córki, siedzących o szarym zmroku przy kominie w narożnej komnacie, przyszedł pan Podkomorzy z nieodstępnym swym Kapelanem i ledwie co obadwa usiedli, ojciec Barbarki, obróciwszy się do swjej żony, zaczął prawie w ten sens:

— Przyszliśmy tu moja dziewczeczko do was, aby co trochę pogadać.

— Bardzo nam w porę przychodzicie Waszmość panowie,—odpowiedziała na to pani Podkomorzyna,—bo my obiedwie już od pół godziny tak siedząc, nic nie możemy wymyśleć, a na spoczynek śnać jeszcze zawczasem.

— Owóż tedy,—rzekł na to pan Podkomorzy,—bardzo mnie to kontentuje, że moja dziewczeczka dobrego jest dzisiaj usposobienia, bo mnie taka dziś przyszła ochota, ażeby w rzeczy ważnej jej opinii zasięgnąć.

— I owszem, mów tedy ojczu, a ja jako będę rozumiała, tak powiem.—Na to znów Podkomorzy:

— Właśnieśmy sobie teraz z Księdzem Kapelanem dłuższy czas rozmawiali o panu Bobowskim..... Jego intencje względem naszego domu zaczynają się stawać materyą licznych po sąsiedztwie dyskursów, nie możemy też tańcować przed tobą, że i nam się być zdają nie tajemne..... owóż może-by właśnie była dobra pora, pomiędzy sobą co o tém pomówić.

— Nie wiem, w czém to rodzice widzą te

Bobowskiego intencje?—odezwała się? na to Barbarka.

— O! o!—rzekł na to śmiejąc się pan Karsznicki,—wiesz ty śnać lepiej o nich, niż my oboje. Jakoż i ciebie będziemy egzaminować.

— Ja nic nie wiem,—odpowiedziała z niechęcią Barbarka, i powstawszy ze swego siedzenia a przeszedłszy się kilka razy tam i sam po komnacie, wyszła gdzieś precz i zapewne do swowej sypialni. Tymczasem zaś zabrała głos pani Podkomorzyna:

— Nie masz co temu zaprzeczać, mój ojczu,—mówiła ona,—że to pana Bobowskiego bywanie w naszym domu nie może mieć nic innego na celu, jak staranie się o rękę Barbarki; ile ja nawet mogłam się od niej samęj dowiedzieć, bo,—dodała ciszej matka,—na nieszczęście, niewiele jakoś mam zaufania u córki, to pan Stolnikowicz chciał jej już to kilka razy dać do poznania.

— A ona cóż na to?—zapytał ojciec.

— Pan Bobowski zdaje mi się dość jej się podobał, a nawet może więcej niż tego potrzeba, ale to ją nudzi podobno, że mając nieodmienne względem niej chęci, dotychczas jeszcze z niemi na jaw nie wystąpił.

— Mnie zasie,—rzekł na to ojciec,—jeżeli co się najbardziej w tym młodzieńcu podoba, to to właśnie, że tak statecznie a z takim namysłem postępuje po onej drodze, po której tylko lekkomyślni biegają prędko. Daje mnie on tém dowód swego rozsądku i charakteru.

— Już to gdyby ożenienie się prędkie dawało dowód lekkomyślności—rzekła na to z uśmiechem Podkomorzyna—to Jegomość mógłbyś być śmielem nazwanym najlekkomyślniejszym ze wszystkich ludzi, ale prawdę mówiąc, i mnie się to podoba w panu Bobowskim. Przytém, wyrokować o nim nie mogę, bo go nie znam do tyła, ale zdaje się mieć serce cudnie piękne i dobre i jeżeli mam prawdę powiedzieć, dla tego serca jego wielką we mnie ma przyjaźniłość; charakter zdaje się być stateczny a jako fama niesie, ma to być pod każdym względem jeden z pierwszej młodzieży tej ziemi.

— Owóż ja się *ad jotam* zgadzam z Jejmością—dodał do tego ojciec—a kiedy tak jest, to gdyby przyszło do tego, żeby się pan Bobowski miał deklarować o naszą Barbarkę, co jak uważam może lada dzień już nastąpić, nie będziemy się temu sprzeciwiać dziewczeczko? co?

— Jak Jegomość uważasz—odpowiedziała na to pani Podkomorzyna i dodała nakoniec:—ale zostawmy to Panu Bogu.

— Dla czegoż moje dziecko?—zapytał zważowo pan Karsznicki—co masz na myśli, powiedz otwarcie; przed kim-że zresztą powiesz, jeśli nie przedemną?

— I... rzekła smutnie Podkomorzyna, oglądając się po komnacie, żali w niej nie masz Barbarki—i jedno mnie tylko zastrasza.

— Cóż to takiego?—zapytał z niespokojnością mąż jej.

— Ważna to myśl jest mój mężu, ważna i straszna i daj Boże, aby nie była prawdziwą.

— Cóż to być może?—zapytał już prawie przerażony pan Podkomorzy, a podczas kiedy Ks. Kapelan się z swojem krzesłem przysunął, aby lepiej mógł słyszeć, Podkomorzyna rzekła smutno i prawie ze łzami:

— Nie będzie prawdziwego szczęścia w tym związku!

— Prawdę Jejmość powiadasz—rzekł na to prędko siwowłosa Kapelan—nie będzie tam szczęścia ni doli!

— Dla czegoż to Waszmość tak myślicie?—spytał zdziwiony teraz pan zamku.

— Mój mężu kochany—odpowiedziała na to smutnie Podkomorzyna—znam ja dokładnie Barbarkę, jej jedno słowo, jej najdrobniejszy uczynek jest nieraz przedmiotem mojego całodziennego myślenia. I widzę ja wiele, chociaż o tém nie mówię; ale niestety Bóg mi dał oczy na to dopiero teraz, kiedy ptasze o swoich skrzydłach wyleciało już z gniazda. Uważam ja i pana Bobowskiego pilnemi oczyma, ale im więcej się mu przypatruję i im jaśniej dusza jego staje przed memi oczyma, tém boleśniejże mnie przejmuję uczucie. Niechciałabym męża tyrana dla córki, niechciałabym aby była niewolnicą jego wszystkich skinień i myśli, ale miałaby ona swym mężem zawładnąć, wnieść z swém wianem dla niego kajdany, zatruć jego myśl każdą, każde zażwąć uczucie: Boże! nie przenosiłabym tego nigdy na siebie... jabym ze wstydu i zgryzoty.. umarła!

W tym momencie weszła Barbarka.

— I cóż?—rzekła ona na wstępie—wydalicie mnie już państwo za Bobowskiego, czy jeszcze się namyślicie?

— Siadaj-że moje dziecko—rzekł na to z udaną wesołością jej ojciec—i powiedz nam, co ty myślisz o panu Bobowskim?

— Więc będzie egzamin?—spytała Podkomorzanka.

— Egzamin, moje dziecko—rzekł Podkomorzy—powiedz, jak myślisz?

— Kiedy państwo koniecznie chcecie—odpowiedziała ona—to ja wam powiem. Ja myślę, że się Stolnikowicz rozkochał we mnie, jak kotek w słońcu wiosenném, i myślę, że pan Stolnikowicz jest to ciasteczkowa figura i nudziarz, jakiego świat nie widział i polska korona...

— Ale moje dziecko—przerwał tutaj jej ojciec—jakże możesz tak wyrokować, kiedy go jeszcze nie znasz dokładnie.

— Ale proszę ojca—odpowiedziała z niecierpliwością Podkomorzanka—dosyć mnie ujrzeć cholewę, aby poznać że bót jest. I myślę nakoniec—zakończyła panna Barbara—że byle mi Pan Bóg podał sposobność, to ja jego nauczę, jak konkurować o takie panny, które się nie wychowały w Surockiej ziemi! Dobranoc państwu.

KONIEC TOMU I-GO.

Wyprzedaż zupełna towarów rozmaitych z handlu A. Speth po zniżonej cenie, odbędzie się obecnie przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście w nowym gmachu W. Gródzkiego, a mianowicie: materye jedwabne fasonowane, chustki i szaliki wełniane, jedwabne i aksamitne, bareże rozmaite, kaźmirowe sztuczki na suknie, szale francuzkie, materye półjedwabne, pokrycia na stoły wełniane, wółki rozmaite i t. d.

TEATR WIELKI. Jutro *Rigoletto*.

— Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

— Dziś rano ciepła stop. 1, wczoraj wipół 4.

Telegrafy Elektryczno-Magnetyczne P. E. Aumann przy ulicy Długiej pod Nr. 586, są jeszcze do widzenia do 30go b. m. od godziny 11ej z rana do 6ej po południu, po cenie wnijsia od osoby kopiejek 15 i 2 1/2 na ubogich.